

SĘDZIOWIE RECYDYWIŚCI

W ostatnich dniach sporym rezonansem odbiło się oryginalne stanowisko sędziów Sądu Najwyższego o „*respektowaniu nieopublikowanych orzeczeń*” Trybunału Konstytucyjnego.

Przypomniały mi się zdarzenia sprzed 35 lat, gdy sędziowie nagminnie stosowali nieopublikowany dokument, jakim był dekret Rady Państwa PRL z 13 grudnia 1981 r. o rygorach stanu wojennego. Antydatowany ukazał się w Dzienniku Ustaw z wielodniowym „opóźnieniem”. Jako publiczność chodziliśmy z Anną Nikodem i Sławomirem Skrzypkiem na pokazowe procesy działaczy demokratycznej opozycji. Na własne oczy widziałem sędziów, który ferowali wyroki wieloletniego więzienia dla członków Związku Zawodowego „Solidarność” cytując przepisy z... gazety. Sędziowie wojskowi nosili dziennik „Żołnierz Wolności,” a cywilni otwierali na sali rozpraw „Trybunę Ludu”. Taka to była demokracja i praworządność. Wydawało się, że to już nigdy nie może się powtórzyć.

Jednak rzecznik prasowy Sądu Najwyższego Dariusz Świecki zapowiedział obywatelom Polski będącym w Unii Europejskiej, iż: „**sędziowie będą respektować nieopublikowane orzeczenia, a ich publikacja nastąpić może w... internecie.**”

Jakby tego było mało ów rzecznik zorganizował konferencję prasową w reprezentacyjnym holu swego służbowego gmachu bezpośrednio na tle świeżo utworzonej galerii z wizerunkami prezesów Sądu Najwyższego.



Jakie postaci pokazano w galerii sław Najwyższego Sądu obecnej Rzeczypospolitej?

Kogo tam eksponują, kim się szczycą?





W gronie wybranych Prezesów znalazły się piękne postacie z Drugiej Rzeczypospolitej – choćby sędziego Władysława Seydy, czy z Trzeciej Rzeczypospolitej – Stanisława Dąbrowskiego, przyzwoitego sędziego w PRL i Prezesa SN w Niepodległej Polsce.

Jednak wśród tych szlachetnych postaci prezentuje się w galerii liczne grono zwyczajnych zbrodniarzy komunistycznych! Wzorowych sędziów Niepodległej Polski zrównano z funkcjonariuszami totalitarnej atrapy sądownictwa. Przykładowo znajdziemy tam takie charakterystyczne dla PRL indywidua:

Jerzy BAFIA – został „sędzią” Sądu Powiatowego w Krakowie w 1950 roku i jako lojalny przedstawiciel aparatu terroru błyskawicznie awansował obejmując stanowisko prezesa Sądu Wojewódzkiego w stolicy. Oficjalnie oddelegowany do Sądu Najwyższego PRL w 1954 roku, jednak jak wynika z dokumentów już rok wcześniej orzekał w tajnej sekcji Sądu Najwyższego wydającej m.in. wyroki śmierci na żołnierzy Niezłomnych. Po śmierci Stalina, w trakcie odwilży 1956 roku, ukrył się w Ministerstwie Sprawiedliwości, gdzie 15 lat pełnił funkcję dyrektora departamentu prawnego. Następnie skierowano go do pracy na etacie profesora prawa Uniwersytetu Warszawskiego i dziekana Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. Potem objął stanowisko Szefa Kancelarii Sejmu, był posłem PZPR, a w latach 1972–1976 Prezesem Sądu Najwyższego PRL. Od 1976 ministrem sprawiedliwości w kolejnych rządach premierów: Jaroszewicza, Babiucha, Pińkowskiego i Jaruzelskiego. Jako minister legalizował systemowe bezprawie, np. ścieżki zdrowia czyli masowe pobicia robotników w Radomiu oraz uwięzienie po sfinansowanym procesie Kazimierza Świtonia, założyciela Wolnych Związków Zawodowych.

Włodzimierz BERUTOWICZ – karierę w organach „sprawiedliwości” PRL rozpoczął typowo, czyli od służby w Milicji Obywatelskiej. W 1950 roku został skierowany do pracy w prokuraturze, a następnie w sądach. W latach 1959–1967 był prezesem Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu i we Wrocławiu. Następnie rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego, posłem na Sejm PRL. Na IX Zjeździe PZPR wybrany do zespołu Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.

W latach 1975–1980 pełnił funkcję profesora „Akademii” Spraw Wewnętrznych w Warszawie, tj. kuźni kadr MO i SB. Na mocy ustawy o IPN ta "uczelnia" jest zaliczana do organów bezpieczeństwa państwa – totalitarnej PRL.

Został ministrem sprawiedliwości w rządzie PRL Piotra Jaroszewicza. Odpowiada za masowe legalizowania bezprawia m.in. wobec uczestników protestów 1970 roku w Trójmieście.

Od 1976 roku poprzez stan wojenny aż do czasów pierestrojki był nieprzerwanie prezesem Sądu Najwyższego PRL. Równocześnie w stanie wojennym Jaruzelski namaścił go na przewodniczącego marionetkowego Trybunału Stanu.

Takie są typowe dwa życiorysy (z większej listy podobnych "sław" przypominanych jako chluba Polski na głównej ścianie w SN) – gorliwych budowniczych zbrodniczego systemu PRL, aparatczyków, którzy wszystkie funkcje sprawowali z nadania partii komunistycznej i pod ścisłą kontrolą służb specjalnych.

Prawdziwe wizytówki Sądu Najwyższego!

Jednak taka postawa nie może dziwić zważywszy, iż w konsekwencji ustaleń „okrągłego stołu” wszyscy dyspozycyjni sędziowie, zbrodniarze komunistyczni, którzy represjonowali patriotów, pozostali w kierowniczych gremiach wymiaru sprawiedliwości Nowej Polski. Zostali wręcz uhonorowani wprowadzeniem „immunitetu sędziowskiego” (instytucji nieznaney w PRL, stosowanej tylko w Bułgarii). W efekcie takiego proceduru około tysiąc sędziów – owych zbrodniarzy komunistycznych – zbudowało obecną strukturę i „standardy” sądów III RP.

Dlatego sędziowie próbują wymieszać oprawców z ofiarami, ukrywając, iż sądy totalitarnej PRL (pomimo występowania sporadycznych wyjątków) były ważnym narzędziem komunistycznego terroru i dławienia wolnościowych aspiracji narodu Polskiego, podobnie jak milicja, prokuratura czy ludowe wojsko. Trzeba się z tym zmierzyć, a dyspozycyjnych funkcjonariuszy usunąć. W innym wypadku afery z prezesem sądu „na telefon” (E.Milewski z Gdańska) będą na porządku dziennym.

Co prawda publicznie pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Wolnej Polski, Adam Strzembosz, zapewniał , iż „*sędziowie oczyszczą się sami*”, niemniej, jak wiemy, do dziś ANI JEDEN SĘDZIA KOMUNISTYCZNY NIE ZOSTAŁ SKAZANY czy choćby usunięty z zawodu, a na zasadzie mimikry zło jedynie wciągnęło i nauczyło oportunistów młodych w togach.

Jak wskazuje Centrum Ścigania Zbrodniarzy Komunistycznych i Faszystowskich w składzie Sądu Najwyższego mamy nadal kilkunastu zbrodniarzy z czasów PRL, jest to więc największa (procentowo do całości składu) przechowalnia totalitarnych relikwów socjalistycznego wymiaru sprawiedliwości w III RP. Na czele tej grupy stoi Przewodniczący Izby Wojskowej i Prezes Sądu Najwyższego generał Janusz Godyń

Janusz GODYŃ – sędzia major LWP; wsławił się w PRL wyjątkową dyspozycyjnością – przykładowo skazał na bezwzględne więzienie Jana Drucia, działacza KPN z Huty Batory, przymusowo wcielonego do Ludowego Wojska za udzielenie pomocy bohaterom górnikom z KWK „Wujek”, polegającej na przekazywaniu żywności dla strajkującej załogi kopalni, otoczonej przez wojsko i milicję.

Kolejna grupa skompromitowanych sędziów Sądu Najwyższego wydaje systematycznie kuriozalne uchwały, np. w przedmiocie ustawy o nieprzedawnieniu zbrodni komunistycznych (wydawało mi się to naszym największym sukcesem w historii parlamentarnej opozycji niepodległościowej). Niestety, praktyka jest taka, że uchwały sędziów Sądu Najwyższego interpretują tę ustawę tak karykaturalnie, iż zbrodnie PRL, owszem, można by ścigać, ale w 99 procentach przypadków uznaje się je za przedawnione...

Jest to postępowanie identyczne z zachowaniem hitlerowskich sędziów III Rzeszy, którzy w Trybunale RFN przez ponad 25 lat blokowali rozliczenie własnych zbrodni.

Skutki takich praktyk obrazują ostatnio:

Na własnym przykładzie: Sąd w Warszawie odmówił ścigania funkcjonariuszy ZOMO, których SB przebrała w mundury Służby Więziennej po to, by mnie pobili do nieprzytomności w szpitalu więziennym 25 lutego 1986 roku na ul. Rakowieckiej. Był to odwet za pisanie skarg na warunki „leczenia” i interwencje premier Wielkiej Brytanii u Jaruzelskiego.

Sąd Okręgowy w Krakowie 12 kwietnia 2016 r. odmówił prokuraturze IPN prawa do ścigania kilkudziesięciu funkcjonariuszy SB, którzy 3 maja 1986 roku pozbawili wolności 287 osób po to, by obywatele nie uczestniczyli w mszy świętej. Następnie SB-mani pobili kastetami i pałkami kilkudziesięciu działaczy KPN i Solidarności na Wawelu podczas obchodów „nielegalnego” święta 3 Maja. Zachował się rewelacyjny kolorowy film z tej akcji SB (dostępny w internecie oraz rzetelna relacja TVP Kraków :

<http://krakow.tvp.pl/24865530/12-iv-2016-godz-1830>

Wskutek takich oto postaw gremiów decydenckich w wymiarze sprawiedliwości – przede wszystkim Sadu Najwyższego RPRL – do dziś żaden z przywódców państwa komunistycznego, MSW PRL czy PZPR, nie został realnie ukarany i nie trafił do więzienia. Skazany został za to na bezwzględne 10 miesięcy więzienia (prawie rok) niezłomny Zygmunt Miernik, były internowany, ofiara hunty Jaruzelskiego za tortowy protest wobec sądowej ochrony oprawców.

W tym kontekście nie może więc dziwić, iż dziś sędziowie nadal uważają za właściwe stosować nieopublikowane orzeczenia, a nawet postanowili się tą oryginalną postawą pochwalić.

Identycznie, w pełnym poczuciu bezkarności (immunitet!), sędziowie konsekwentnie wpływają na życie polityczne Trzeciej Rzeczypospolitej, jawnie sabotując rozliczenie przestępczych działań i lustrację. Odmawiając in gremio wykonania ustaw o ujawnieniu agentury, a ponadto chroniąc „swoje elity” przed odpowiedzialnością karną.

Dobitnie widać to choćby na dwu przykładach bezkarności – "zakochanej" w dużej gotówce poseł PO Sawickiej czy ministra powszechnej prywatyzacji Janusza Lewandowskiego, który zasłynął „sprzedażą” zakładów za cenę niższą niż wartość towarów w ich magazynie. Perypetie z jego wieloletnim procesem karnym, toczonym w sądach krakowskich z mojego wniosku, to temat na książkę.

Nie można się zatem dziwić sędziom, iż czujnie zareagowali na apel poprzednich Prezydentów. Jest z kogo brać przykład.

Tak na marginesie, od jakich ludzi idą dla sędziów - obrońców demokracji - stosowne wytyczne, króciutko dla przypomnienia:

Lech Wałęsa – za wspieranie „lewej nogi” ochroniony przez Sąd w postępowaniu lustracyjnym. Orzeczono, iż nie był agentem SB. Na szczęście żona Kiszczaka nie chciała podzielić losu Jaroszewiczów i udostępniła teczkę TW „Bolka” IPN-owi. Lech Wałęsa dbał o „sprawdzone” kadry z PRL-owskim, PZPR-owskim i SB-eckim rodowodem z wielką pieczołowitością i to we wszystkich strukturach państwa.

Aleksander Kwaśniewski – minister w rządzie PRL, który wsadzał opozycjonistów do więzień (w tym i mnie w 1988 roku), przywiózł od KGB z Moskwy milion dolarów na utworzenie SLD, następnie przetransferował kilka milionów dolarów z tajnych kont PZPR. Nadal obficie finansowany przez komunistycznych oligarchów poprzez Ukrainę. Uratowany przez Sąd Apelacyjny fortelem prawnym i kazualną sofistyką, iż kandydat na prezydenta nie jest kłamcą lustracyjnym, gdyż jego współpraca z SB miała charakter... jawny. A ścigany winien być tylko TAJNY współpracownik... Skandaliczny przebieg jego procesu lustracyjnego to również temat na osobną książkę. Trzeba przyznać, iż Aleksander Kwaśniewski także dbał o swoje kadry „fachowców” z PRL-owskim, PZPR-owskim i SB-eckim rodowodem – zabezpieczając beneficjentów nowego systemu władzy.

Bronisław Komorowski – minister w rządzie Mazowieckiego, który jako jedyny opozycjonista z czasów PRL stanął na czele oddziałów ZOMO, by w 1990 roku osobiście pacyfikować protesty KPN, domagającej się likwidacji PZPR i baz wojsk sowieckich. Warto poczytać o tym niewiarygodnym wyczynie w jego autobiografii.

Na osobistego doradcę obrał sobie zbrodniarza Jaruzelskiego, osłaniając go skutecznie przed jakąkolwiek odpowiedzialnością karną.

Bronisław Komorowski był chroniony przez sędziów w procesie Wojciecha Sumlińskiego (wątki licznych powiązań z WSI) oraz w procesie z mojego wniosku w kampanii wyborczej (relacja na portalu TV Republika). Prezydent Komorowski odwdzieczył się sędziom Sądu Najwyższego inicjatywą ustawodawczą, umożliwiającą przedłużenie im pracy mimo osiągnięcia wieku emerytalnego – co skutkuje oczywiście wydłużeniem aktywności sędziów zbrodniarzy komunistycznych. Ponadto Prezesa SN Adama Strzembosza odznaczył orderem Orła Białego...

Widać więc, jak wielkie wyzwania stoją przed obozem „dobrej zmiany”. Uzdrawiać trzeba równolegle: media, politykę socjalną, wojsko, służby specjalne, szkolnictwo.

Minister sprawiedliwości dzielnie odzyskuje prokuraturę dla Państwa Polskiego. Warto się zastanowić, kto może uratować państwowotwórczy wymiar sprawiedliwości dla Rzeczypospolitej? Uważam, że to naturalne zadanie dla Pana Prezydenta Andrzeja Dudy.

Warto zainicjować publiczną debatę. Pomyśleć nad sprawdzoną w świecie instytucją ŁAWY PRZYSIĘGŁYCH, czynnika społecznego, który całkowicie zmienia model funkcjonowania sądownictwa. Wypada rozmawiać z sędziami, którzy nie zrobili kariery w III RP, ale odważnie zachowali się w PRL odmawiając sądenia w procesach politycznych (było kilkuset takich sędziów – najsilniejszy opór wystąpił w Opolu). Spora grupa sędziów (około stu) zachowała się bardzo przyzwoicie podczas tysięcy postępowań rehabilitacyjnych za krzywoprzysiężne wyroki PRL. Warto przeanalizować efekty węgierskich zmian w sądownictwie. Wchodzi nowe młode pokolenie do Sądów Rejonowych, trzeba je pozyskać dla dobra państwa. Po prostu trzeba podjąć "wyzwanie" rzucone przez układ zamknięty.

Natomiast zbrodniarzy w togach... – oczywiście przegonimy ich tak czy siak z sądów.

Adam Słomka

Przewodniczący stowarzyszenia KPN-Niezlomni

Poseł na Sejm I, II i III kadencji.